NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor 50 —. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

[illegible] Biuro dzienników — Lwów ul. Karola Ludwika [illegible]

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV — Kraków, 3 sierpnia 1918. — Nr. 30

Odwrót Niemców z nad Marny.

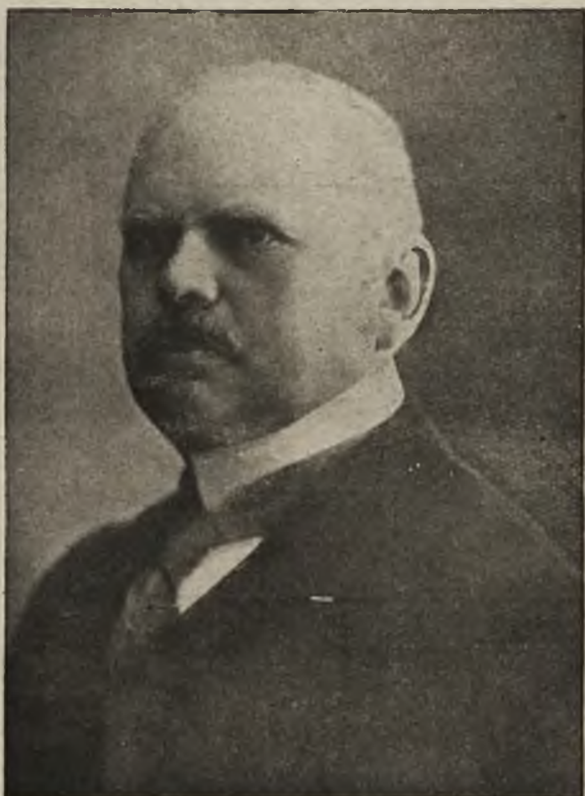
(Treść na str. 4).



Przemarsz wojska niemieckiego przez plac kościelny w Cormloy.

Zdobycze i niebezpieczeństwa żeglugi powietrznej.

Żegluga powietrzna, która obecnie służy prawie wyłącznie celom wojennym, odegra niewątpliwie ważną rolę również w pokojowem współżyciu narodów. Już w czasie toczącej się wojny aeroplany znalazły zastosowanie w Austro-Węgrzech w tak ważnej dziedzinie, jak ruch pocztowy. Powstała regularna poczta powietrzna pomiędzy Wiedniem, Budapesztem, Krakowem, Lwowem i innemi miastami. Z jakiemi jednak niebezpieczeństwami połą-



Zwycięstwo Koła polskiego: Nowy prezydent gabinetu dr. Maks. Hussarek.

czona jest jeszcze żegluga powietrzna, podejmowana nawet dla celów pokojowych, świadczy fakt, że w stosunkowo krótkim czasie zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków, które piloci pocztowych aeroplanów przypłacili życiem. Nie powstrzyma to jednak z pewnością żeglarzy powietrznych od dalszych wypraw, torujących nowe drogi w coraz szerszem zastosowaniu lotnictwa do celów pokojowych ludzkości.



Zdobycze i niebezpieczeństwa żeglugi powietrznej: Cesarzowa Zyta wita pilota poczty napowietrznej Wiedeń—Budapeszt po jego powrocie z podróży służbowej. (Woj. kwat. pras.)

Z tych pierwszych w Austryi prób w tym kierunku zamieszczamy w dzisiejszym numerze fotografię, przedstawiającą powitanie pilota poczty aeroplanowej przez parę cesarską.

Likwidacya Legionów.

Legiony zostały zlikwidowane, a ostatni ich epilog rozgrywa się jeszcze w Marmarosz Sziget. Wielu byłych Legionistów oczekuje swego losu po koszarach monarchii, a pewna ich część przebywa także w Krakowie w koszarach przy ulicy Siemiradzkiego, skąd co tydzień po przeglądzie odchodzą grupy Legionistów bądź do domu, bądź do oddziałów armii austryackiej, stosownie do orzeczenia komisyi lekarskiej. W koszarach tych przebywają również zwolnieni Legioniści Królewiacy, którzy z utęsknieniem oczekują chwili, kiedy w myśl ogłoszonego już rozporządzenia będą mogli powrócić do domów.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy grupę Legionistów, przebywających w koszarach przy ulicy Siemiradzkiego, z komendantem tego oddziału c. k. rotmistrzem, który otacza Legionistów prawdziwie ojcowską opieką.

Zwycięstwo Koła polskiego.

Koło polskie zwyciężyło... Dr. Seidler, który knuł spisek w sprawie podziału Galicyi, musiał ostatecznie ustąpić.



Likwidacya Legionów: Grupa byłych Legionistów, oczekujących swego losu w koszarach przy ul. Siemiradzkiego w Krakowie. (Fot. Pierzchalski, Kraków)

Z wytrwałością godną lepszej sprawy bronił dr. Seidler swej prezydentury gabinetu, bez względu na to, jak szkodliwą było to rzeczą dla powagi i siły wewnętrznej tego państwa, którego interesu przedewszystkiem powinien był przestrzegać. Silny, konsekwentny nacisk Koła polskiego sprawił, iż nareszcie muskuły rąk, trzymających kurczowo ster rządów, odprężać się zaczęły, aż wreszcie musiał go z nich wypuścić.

Następcą został dr. Hussarek. Temu następcy, nim jeszcze wiadomem się stało, kto nim będzie, rzucił dr. Seidler, odchodząc, ciężką kłodę pod nogi — widocznie również z poczucia tych „patryotycznych względów“, które według aktu dymisyi skłoniły go do ustąpienia z prezydentury. W akcie swej dymisyi pomieścił dr. Seidler zwrot, iż ma być i nadal utrzymany ten kierunek, który on nadał działalności rządu.

Polityka jednak trochę mniej respektuje rozporządzenia ostatniej woli upadających ministrów, niż prawo testamenty; wobec tych, którzy odchodzą w świat politycznej nicości, polityka bywa tak nieuprzejmą, iż nie oszczędza im widoku, jak ich testamenty polityczne zaraz po dymisyi traktuje się jako świstki papieru bez żadnej wartości. Tak też stało się z tym testamentem dra Seidlera.

Już sam fakt, iż Koło polskie następcy dra Seidlera nie odmówiło uchwały prowizoryum budżetowego, i to na całych sześć miesięcy, wskazuje na to, że dr. Hussarek widocznie przyjął wobec Koła zobowiązania porzucenia kierunku politycznego, jaki reprezentował dr. Seidler. Koło polskie, jeśli oświadczyło, iż za budżetem będzie głosować, widocznie otrzymało gwarancye zwłaszcza w najważniejszej dla niego sprawie: stosunku nowego rządu do sprawy polskiej i podziału Galicyi.



Odwrót Niemców z nad Marny: Niemiecki miotacz min podczas ostrzeliwania nieprzyjacielskiej pozycyi. (Fot. Bufa

Jakkolwiek niema bliższych wiadomości o układach Koła z drem Hussarkiem, program nowego prezydenta ministrów, wygłoszony przez niego w Izbie poselskiej, stwierdza, że zmieniła się jednak nie tylko osoba prezydenta, lecz zmienił także kurs, a przynajmniej — by przedwcześnie za wiele nie powiedzieć — dr. Hussarek tę zmianę wyraźnie zapowiedział. Zapowiedział bowiem, iż w Austryi „musi być i pozostać gwiazdą przewodnią — sprawiedliwość wobec wszystkich, wobec każdego narodu“. A jeszcze silniej podkreślił swoje stanowisko przez znamienny zwrot do stronnictw, które pozostały nadal w opozycyi: „Pragnęlibyśmy także u tych, którzy zajmują oporne stanowisko, zapewnić tę miarę zaufania, którą wzajemnie mogą sobie przyznać lojalni przeciwnicy“. A więc uznając, iż te stronnictwa są przeciwnikami, nie zarzuca im zdrady stanu, nie głosi przeciw nim krucyaty.



Zwycięstwo Koła polskiego: Obalony przez Koło polskie prezydent ministrów, dr. Seidler.

* * *

Nowy prezydent gabinetu urodził się w r. 1867 w Preszburgu. Ojciec jego, wówczas generał-porucznik, piastował godność prezydenta sądu wojskowego. Ukończywszy studya i uzyskawszy doktorat praw obojga, wstąpił M. Hussarek do służby



Odwrót Niemców z nad Marny: Niemiecki oddział atakowy z ciężkim karabinem maszynowym przebiega przez jedną z ostrzeliwanych miejscowości. (Fot. Bufa)



Odwrót Niemców z nad Marny: Wypoczynek wojsk niemieckich na jednym z placów w Armentieres. (Fot Bufa)

państwowej. W r. 1893 habilitował się w Uniwersytecie wiedeńskim jako docent prawa kościelnego. Po śmierci radcy dworu Grossa, zajął katedrę tego przedmiotu jako profesor nadzwyczajny. W r. 1897 mianowany radcą ministeryalnym w Ministerstwie wyznań, pozostał nadal profesorem prawa kościelnego w Uniwersytecie wiedeńskim. Rok 1906 przyniósł mu nominacyę na szefa sekcyjnego.

Baron Hussarek pracował wiele na polu naukowem, a dzieła jego zyskały powszechne uznanie znawców.

W listopadzie 1911 r. został dr. Hussarek mianowany ministrem wyznań i oświaty w gabinecie hr. Stürgkha. Tekę tę zatrzymał także w drugim gabinecie Koerbera i w gabinecie hr. Clam-Martinica. Ustąpił razem z tym gabinetem w czerwcu 1917 roku.

Po ustąpieniu z fotelu ministra oddał się baron Hussarek pracy na polu opieki wojennej.

Odwrót Niemców z nad Marny.

Ogólna uwaga zwrócona jest na front zachodni, gdzie toczy się olbrzymi, decydujący bój. Nacisk Francuzów na linie niemieckie, okalające trójkąt Soissons Reims Thierry, nie ustawał ani na chwilę, a chociaż biuletyny niemieckie mówią o odparciu ataków nieprzyjacielskich, wyliczenie miejscowości, zajętych przez wojska francuskie, wskazuje, że armia Focha zwolna ale stale posuwa się naprzód. Sprawozdawcy wojskowi głównych pism berlińskich przygotowali też publiczność na możliwość ogólnego odwrotu na dawne pozycye.

Wyraźne pod tym względem wskazówki podaje jen. bar. Ardenne w *Berliner Tageblatt*. Zwraca on uwagę, że wojska niemieckie, w łuku nad Marną skupione, nie mają dobrych linii komunikacyjnych i nie mogą swobodnie manewrować. Tymczasem na przestrzeni pomiędzy Compiegne i Soissons nieprzyjaciel rzucił kilka mostów. Należałoby stąd wnosić, że istnieje zamiar zaatakować armię następcy tronu nietylko z flanki, ale poniekąd i z tyłu. Wobec dziwacznej, zygzakowatej formy, jaką przybrały linie niemieckie na południe i na południowy zachód od Reims, będzie, zdaje się, wskazane koncentryczne skupienie sił niemieckich. Należy dążyć do skrócenia frontu. „Moltke — pisze Ardenne — nazwał strategię systemem kompromisów. Oznacza to roztropne ugięcie się wobec nieodpartych faktów, uchylenie się przed grożącem niebezpieczeństwem, przysposobienie się do przyszłych zarządzeń.

„Skrócenie frontu umożliwi lepsze wyzyskanie sił armii i stanowi bardzo pożądane uproszczenie w aprowizacyi, w dostarczaniu amunicyi i dogodne



Smutna karyera twórców „republiki ukraińskiej": „Hetman Ukrainy", jen. Skoropadski (X), przed siedzibą rządu ukraińskiego w Kijowie (Fot. Bufa)

rozwinięcie tyłowych połączeń. Jeżeli, pomimo zwycięstw, przyjdzie do skutku skrócenie frontu, to należy przypomnieć, że wojska niemieckie znajdują się w kraju nieprzyjacielskim i w toku wojny ruchowej. Chwilowe cofnięcie się nie oznacza opuszczenia własnego kraju. Wojna ruchowa zmienia sytuacyę codziennie i żąda, aby dowództwo wydawało rozkazy od wypadku do wypadku. Opuszczenie na czas jakiś linii Marny nie usprawiedliwi niczem radości, jaką z pewnością okażą nasi przeciwnicy na wiadomość o tym wypadku. Ale niemieckie główne dowództwo dąży nie do utrzymania jakichś linii rzecznych, ale do zwycięstwa!"

Powyższe wywody brzmią bardzo ostrożnie, ale mimo to wyraźnie. Jenerał Ardenne przewidywał bliską możliwość wycofania wojsk niemieckich z terytoryum, opanowanego podczas ostatniej ofenzywy pomiędzy rzekami Aisne i Marną. Chodzi tu o odwrót strategiczny, który przyniesie Niemcom korzystne skrócenie frontu i pozwoli im lepiej skupić siły dla odparcia akcyi zaczepnej jenerała Focha, rozwiniętej na froncie 160 kilometrów.

Wywody powyższe znalazły potwierdzenie w dalszym rozwoju wydarzeń na zachodnim froncie. Jak donoszą ostatnie telegramy, front niemiecki w myśl tych założeń został z nad Marny przełożony na linię Ferre en Tardenois Ville en Tardenois.

Smutna karyera twórców „republiki ukraińskiej".

Prędzej niż można się było spodziewać, farsa „republiki ukraińskiej" staje się mniej wesołą dla jej ukraińskich twórców. Pierwszy gabinet tej republiki, z prezydentem Hołubowiczem na czele, został, jak wiadomo, rozpędzony przez kilkunastu żołnierzy niemieckich, a obecnie nadchodzi jeszcze bardziej sensacyjna wiadomość, że p. Hołubowicz, pierwszy prezydent ministrów Ukrainy, który zasiadał na konferencyi w Brześciu i podpisał imieniem „republiki ukraińskiej" traktat pokojowy, został aresztowany, stawiony przed sąd niemiecki i skazany na dwa lata więzienia!

Tak smutnie się skończyła dla p. Hołubowicza jego impreza budowania republiki ukraińskiej przy pomocy Niemców. Jest to niewesoły horoskop dla innych ukraińskich działaczy, których może czekać los podobny. Ostatnie telegramy przyniosły już wiadomość o dymisyi obecnego gabinetu ukraińskich ministrów z p. Lizogubem na czele i o zamierzonem jakoby ustąpieniu samego „hetmana" Skoropadskiego.

Czyżby i ich karyera miała się skończyć podobnie?



Smutna karyera twórców „republiki ukraińskiej": W. Hołubowicz (X), pierwszy prezydent ministrów na Ukrainie, skazany obecnie przez sąd niemiecki na dwa lata więzienia, w gronie uczestników konferencyi pokojowej w Brześciu.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

2

Burczykiewicz słyszał rozmowę matki z chłopcem i zwrócił się ku Stefkowi.

— Cóż mały, podoba ci się ten samochód?

— O! Bardzo... bardzo...

— To ja ci go kupię. Dla mnie nie jest za drogi. Masz, możesz go sobie wziąć! — wydął dumnie usta, gotowy przyjmować podziękowania.

— Mamusiu!... Ten pan daruje mi...

Matka Stefka obróciła się szybko. Jej ciemnoniebieskie, łagodne, smętne oczy zabłysły ostro, prawie nienawistnie..

— Przepraszam, ale syn mój podarku tego przyjąć nie może! — rzuciła ostro — Stefek, chodź!...

Silnie pociągnęła za sobą malca, któremu oczy zaszły łzami i wyszła ze sklepu.

Burczykiewicz, zmieszany trochę, więcej zdziwiony, wzruszył ramionami.

— Głupia kobieta! — zamruczał — Pewnie myślała, że to dla mnie znaczy coś, taki wydatek...

I dalej wybierał zabawki. Wreszcie wszystkie zakupy kazał spakować i zanieść chłopcu sklepowemu do dorożki.

Po jego wyjściu pomiędzy pracownikami przebiegł szmer niechętny i szyderski.

— Nie bójcie się!... Wyśle z kraju parę wagonów słoniny albo tam czego i wróci mu się wydatek!...

— Albo podwyższy znowu kiełbasy... Odbije sobie na naszych żołądkach z nawiązką!

— Takim to w wojnę graj!...

— A jak on się na panią patrzył, panno Zofio!

— Wstrętny świniopas!... zdzierca... paskarz!... Dobrze mu zrobiła tamta pani!...

— Ale „hopy" to on ma!

— A niech sobie ma... Kiedyż my zamykamy sklep, bo już czas na wigilię...

— Stary jeszcze nie pozwolił... Aha! Wiecie, kogo dzisiaj widziałem? Tę Andzię blondynkę, co u nas pracowała... Powiadam wam, szyk pierwszorzędny, jak jaka hrabina, albo żona paskarza!...

— Wyszła za mąż?

— Nie, ma posadę w „wojskowości"!

Roześmiali się znacząco.

— Nie zazdroszczę jej — powiedziała panna Zofia, ustawiając pudełka z lalkami na półkach — żeby tylko już tę budę zamknąć...

W wyobraźni dziewczyny zarysował się pokój czysty, jasno oświetlony z nakrytym stołem wigilijnym. Matka i młodsze siostry przygotowały już wszystko.

Drzewko — malutkie co prawda — ale zawsze drzewko... Z kuchni dolatuje zapach smażonej ryby... Na stole paczka opłatków... Jedno nakrycie dodatkowe... dla nieobecnego brata... Może dostanie urlop... może przyjedzie...

Co by to była za radosna niespodzianka!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Burczykiewicz, rzuciwszy futro i czapkę na rece lokajowi, wszedł do pokoju, w którym wszystko świeciło przepychem i nowością. Wieniec lamp elektrycznych rozsiewał białe, łagodne światło po sprzętach nagromadzonych widocznie i ustawionych bez indywidualnych upodobań.

Jak poradził tapicer, tak się zrobiło. Plusze, złocenia, dywany, lustra, obrazy imponujące więcej rozmiarami i wspaniałemi ramami niż wartością artystyczną.

Poprzez otwarte do sąsiedniego pokoju drzwi widać było stół nakryty, zastawiony srebrem, kryształami i porcelaną. Na środku stołu olbrzymia piramida tortu.

Obok drzewko sięgające sufitu, przybrane przesadnie bogato i oświetlone zamiast tradycyjnych świeczek, elektrycznemi lampkami.

Dzieci przywitały ojca i pudełka, które za nim wniósł służący, okrzykami radości.

— Macie dzieci!... To dla was!... Ojca stać na to!...

— Tyle pieniędzy wydajesz!... Tyle pieniędzy! — załamała ręce żona, ręce czerwone i grube, pomimo śladów widocznej pielęgnacyi.

— Co sobie mamy żałować?... Zrobiło się i tak dzisiaj jeden dobry interes to wszystko wróci z naddatkiem porządnym...

— Słonina? — zapytała z zainteresowaniem Burczykiewiczowa.

— Nie! Powidła i nafta... Stefa! — zwrócił się do najstarszej córki — Dla ciebie przyniosłem coś specyalnego.

Wyjął z kieszeni jubilerskie pudełeczko i nacisnął sprężynkę. Na szafirowym atłasie zajaśniały gwiazdy brylantowych kolczyków.

Nieładna dwudziestoletnia dziewczyna z twarzą podobną do ojcowskiej, równie szeroką i płaską, tylko milszą i łagodniejszą, drżącemi z uciechy rękami pochwyciła kolczyki.

Stanęła przed wielkiem, w rzeźbionych ramach, lustrem i wyjąwszy z uszu proste złote koła, przymierzyła brylanty.

Obracała się na wszystkie strony, potrząsała głową rozsypując snopy tęczowych świateł. Badała widocznie, czy jej w tym nowym stroju do twarzy.

Nagle przypomniała coś sobie. Zwróciła się żywo ku ojcu.

— Przecież tato nie zapomniał zaprosić na wigilię pana Kazimierza?

— Prosiłem, prosiłem, ale nie przyjdzie. Dopiero na jutro się obiecał. Tłomaczył się, że już przedtem przyrzekł tym... jakże im tam... Borowickim i że musi dotrzymać słowa. Choć ja się dziwię, że on idzie... Dadzą mu to oni porządnie zjeść i wypić, takie profesorskie dziady?!...

Rozradowana twarz dziewczyny przestała się uśmiechać. Burczykiewiczówna splotła opuszczone ręce i stała przez chwilę z pochyloną głową, przygryzając zębami wargę.

Zdawało się, że zapomniała o kosztownym podarku ojca — że świetne brylanty nie cieszą jej już.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ciemne niebo grudniowe wyiskrzyło się gwiazdami. Sklepy już pozamykano, ulice opustoszały. Kiedy niekiedy spieszył spóźniony przechodzień lub ociężale wlókł się jakiś samotnik, na którego nikt nie czekał z świąteczną wieczerzą.

Okna mieszkań, zajmowanych przez chrześcijan, oświetlone jasno, bo choć to wojna, dla wielu bieda i żałoba to jednakowoż najbiedniejszy i najsmutniejszy chce uczcić jakoś święto Bożego Narodzenia, święto miłości i pokoju.

Tu i ówdzie już po wieczerzy wigilijnej. W ciszę pustych ulic przedzierają się poprzez zamknięte okna dźwięki pieśni kolendowych.

Święto... święto...

Po bruku zadudniała dorożka i zatrzymała się przed trzypiętrową kamienicą. Z dorożki wyskoczył żołnierz z plecakiem na barkach. W świetle latarni zabłysła młoda twarz z niewielkim wąsikiem, zajaśniał na czapce srebrny orzełek.

Przybyły zapłacił dorożkarzowi, ale do bramy nie wchodził. Podniósł głowę spoglądając na jedno z okien pierwszego piętra, gdzie poza firanką przesunęła się sylwetka kobieca.

W chwili, kiedy rozległ się turkot odjeżdżającej dorożki firankę odrzucono nagle. Okno gwałtownie szarpnięte otwarło się. Ciemna, wieńcem warkoczy opleciona głowa kobieca wychyliła się.

Podmuch mroźnego wiatru zatargał oknem, ale kobieta nie zważała na to. Nie osłoniła się nawet żadnym szalem czy chustką.

Młody Legionista zasalutował. Kobieta w otwartem oknie skinęła szybko głową, wychylając się jeszcze bardziej.

Nagle z wnętrza pokoju dał się słyszeć krzykliwy, nosowy głos niewieści:

— Rózia, czy ty zwaryowała?! Ty na takie zimno potrzebujesz otwierać okno?! Zamknij zaraz!

Okno zamknęło się już. firankę zapuszczono znowu, a młody żołnierz stał jeszcze. Po chwili dopiero wszedł w bramę czystą, jasno oświetloną, wyłożoną lśniącemi taflami. Froterowane schody prowadziły do mieszkań frontowych.

Legionista przez bramę dostał się na podwórko, daleko brudniejsze niżby się to spodziewać można po eleganckiem wejściu, a potem jął się drapać po stromych, wąskich schodach oficyny. Na drugiem piętrze zapukał do drzwi, na których widniał bilet wizytowy:

Teresa Dowgirdowa.

ROZDZIAŁ II.

Cień z San Domingo.

— Matuchna! A co?... jestem!...

— Tadek!... Tadek!... Dziecko moje! A ja myślałam, że już nie...

Siwiejąca kobieta w czarnej sukni nie mogła dokończyć. Radosne wzruszenie zatamowało jej głos w gardle.

Drżącemi rękami objęła legionistę za szyję. Spłowiałe już nieco oczy zajaśniały na chwilę dawnym, czystym błękitem.

W tejże chwili otworzono drzwi sąsiedniego mieszkania. Do sieni wybiegła bardzo młoda panienka, w krótkim, barankowym serdaczku. W jej okrągłej, napoły dziecinnej twarzyczce śmiały się szare, poczciwe, wesołe oczy, małe czerwone usta i ponętne dołeczki w policzkach.

— Ooo! Pan Tadeusz przyjechał, a my już myśleliśmy wszyscy, że pan nie przyjedzie! Mamusia właśnie posyła mnie, żeby prosić panią Dowgirdową do nas na wigilię.

Tadeusz Dowgird ukłonił się.

— Dobry wieczór pannie Jani! Wesołych świąt!... Jak pani urosła!... Doprawdy, na ulicy nie poznałbym chyba!

— A jabym pana zawsze poznała, choć i pan urósł i zmienił się.

Z pod jasnych rzęs rzuciła mu zawstydzone trochę, a pełne promiennej uciechy spojrzenie.

— Dziękuję pani, panno Janiu i proszę mamusi podziękować — powiedziała pani Dowgirdowa ciepłym, serdecznym tonem. — Bóg mi zesłał pociechę. Mam mojego Tadzia. Ale pani wpadnie do nas po wieczerzy?

— Naturalnie... Przecież musimy połamać się opłatkiem i zakolendować! A może na „Pasterkę" pójdziemy razem?... Ale już uciekam i nie zatrzymuję państwa, bo zimno najdzie do mieszkania.

Skinęła główką o złocistych i miękkich, jak przędziwo lnu włosach i zniknęła za drzwiami swego mieszkania.

— Złote, kochane dziecko ta Jania. I wogóle ci Dzięglewscy wyjątkowo zacni ludzie. Matka dosyć sobie prosta kobiecina, ale poczciwszej nie znam. Na ile dni dostałeś urlop Tadziu? — spytała.

— Na osiem dni.

W pokoju, do którego weszli, wesoło płonęła lampa, wisząca ponad stołem, przykrytym białym obrusem i przygotowanym do wieczerzy wigilijnej.

Oczy Legionisty zabłysły. Powiódł wzrokiem po ścianach, po dobrze znanych starych sprzętach, a potem utkwił wzruszone spojrzenie w twarzy matki.

— O! Jak to przyjemnie, jak to dobrze być w domu, przy tobie matuchno!...

— Moje dziecko... moje dziecko... tak się spodziewałam, tak czekałam od samego rana... I już strach mnie zdejmował, że trzecie święta, trzecią wigilię bez ciebie...

— Pociąg spóźnił się, mamusiu. Przepełnienie straszne. Do wagonu dostać się nie można poprostu — opowiadał Tadeusz, zdejmując plecak. — Jadę od wczoraj.

— To ty musisz być strasznie zmęczony?!

— E! co tam takie zmęczenie dla mnie... Brudny jestem tylko, jak nieboskie stworzenie i chciałbym oczyścić, umyć się trochę.

— Zaraz, w tej chwili dam ci wody do miednicy.

— Poco takie zbytki, jak miednica! I pod wodociągiem w kuchni umyję się. Ba! ba! jak tutaj coś ślicznie pachnie!... — zawołał, wchodząc do małej, nieskazitelnie czystej kuchenki.

— To tylko barszczyk z grzybkami i karp smażony. Poczciwa Jania przeszło dwie godziny stała w „ogonku", żeby kupić mi tańszą rybę. Jabym się była pewno nie docisnęła.

Tadeusz umył się, oczyścił mundur, przyczesał ciemno-blond czuprynę, a potem prostując się, zawołał:

— No, teraz jestem już mniej podobny do kominiarza. Może się mamusia przyjrzeć swojemu synowi.

Matka nietylko przyglądała mu się, ale wprost pożerała go oczyma.

— Jakeś ty wyrósł, zmężniał!... I wąs ci się wysypał!

— A co, czy nie czas? Dwadzieścia trzy lata kończę!

(Ciąg dalszy nastąpi)



Kto rządzi „republiką ukraińską“: Feldmarszałek Eichhorn (1), komendant wojsk niemieckich na Ukrainie i jenerał wojsk austro-węgierskich Alfred Krauss (2) w Odessie (Woj. kw pras.)





Niemcy na Kaukazie: (Fot. Bufa)

Powóz z białą chorągwią wiozący tatarskiego parlamentaryusza do Tyflisu.

Pogrzeb dwóch żołnierzy niemieckich, poległych pod Tyflisem

Kto rządzi „republiką ukraińską“.

Tak zwana „republika ukraińska“ przedstawia coraz ciekawsze widowisko. Stolica jej stała się w ostatnich dniach ogniskiem agitacyi monarchiczno-wszechrosyjskiej. Kijów modli się za cara i urządza zjazdy byłych posłów do Dumy rosyjskiej, obradujących nad odbudową monarchii rosyjskiej. Wszystko to dzieje się pod bokiem „hetmama“ Ukrainy. Nic też dziwnego, że nacyonaliści ukraińscy nie zdradzają zbyt wielkiego zadowolenia, zarzucając jen. Skoropadskiemu, że jest uzurpatorem, bo nie rządzi z woli ludu.

Zarzuty te ocenia bardzo trzeźwo jeden z galicyjskich posłów ukraińskich, Cegielski, który w „Ukraińskiem Słowie“ zamieścił charakterystyczny w tej sprawie artykuł.

W ogólności trudno zaznaczyć — rozumuje autor — gdzie kończy się wola narodu, a zaczyna uzurpacya? Ukraińska centralna Rada była także uzurpatorską: sama się zorganizowała i ujęła władzę w swoje ręce i sama ogłosiła się ukraińskim rządem. Tak samo postąpił hetman. A gdyby zapytano woli narodu, kto wie, jakby wypadła odpowiedź. Może za bolszewikami, a może za carem. W każdym razie nikt nie odwoływał się do woli narodu. Więc prawo jest po stronie tego, kto władzę pochwycił.

Co do pomocy niemieckich bagnetów, przecież każdy wie, że i Rada centralna opierała się na nich. Gdyby nie te bagnety, Rada nie miałaby co robić w Kijowie nie dwadzieścia cztery godzin, ale jedną godzinę. Jeżeli kto miał „prawo“ z woli narodu, to tylko bolszewicy. Dlatego ten zarzut niema najmniejszego sensu w ustach przeciwników bolszewickich rządów, a już najmniej w ustach socyal-rewolucyonistów, którzy sami wezwali Niemców i oparli się o nich.

Tym rozumowaniom p. Cegielskiego niepodobna odmówić trafności i szczerości. Mamy tu z ust kompetentnych ruskiego patryoty jasne i nie dwuznaczne wyznanie, że cały t. zw. ruch ukraiński jest sztucznym wytworem garści ambitnych agitatorów, którzy uzyskali poparcie Niemiec i Austryi. Ogół ukraińskiego ludu ma zupełnie inne dążenia i przekonania i, jak słusznie zauważył p. Cegielski, tęskni do bolszewików i do cara, stosownie do swego kulturalnego i społecznego poziomu. To też i wszystkie ukraińskie rządy, powstające w Kijowie, nigdyby się tam nie ostały, gdyby wojska niemieckie zostały wycofane. Ukraina była potrzebna Niemcom i austryackiej biurokracyi dla specyalnych politycznych celów i będzie tak długo istnieć, dopóki ją będą podtrzymywać bagnety mocarstw centralnych, ale ani chwili bez nich. Wszystko to polscy znawcy Ukrainy i polska prasa dawno już zapowiadały, ale prasa ruska i wiedeńska dopatrywały się w tych głosach tendencyjności i „polskiej intrygi“. Poseł Cegielski przedstawia obecne położenie Ukrainy zupełnie tak samo, na podstawie bezpośredniej obserwacyi i po przyjrzeniu się na miejscu rzeczywistym stosunkom. Jego spostrzeżenia są chyba zatem autentyczne, bezstronne i prawdziwe.

Zaznaczyć jeszcze należy, że w dalszym ciągu swojej apologii hetmana przyznaje p. Cegielski, że



Niemcy na Kaukazie: Niemieccy i gruzińscy oficerowie na dworcu w Tyflisie (Fot. Bufa)



Z życia prowincyi: Obóz cyganek na kiermaszu ludowym w Łańcucie.



Niemcy na Kaukazie: Oddział wojsk gruzińskich w Tyflisie (Fot. Bufa)

jego system nie jest ani socyalistyczny ani demokratyczny, ale mierząc środkowo europejską miarą, ma on cechy typowego liberalizmu. Zarzucano obecnemu rządowi, że przeprowadzał rozmaite represye. Jest to jednak pretensya niesłuszna, gdyż aresztowania zarządziły i wykonały władze niemieckie, bez żadnego porozumienia z hetmanem.

Zarzucają dalej rządowi obecnemu, że zmienił umowy o zboże i walutę na korzyść Niemców, zapominają jednak, że zrobił to jedynie z konieczności.

Każdy rząd, któryby się opierał Niemcom zostanie obalony. Kto wzywał Niemców na Ukrainę, musi być na to przygotowany, chyba, że jest tak niezmiernie naiwny, jak członkowie gabinetu Hołubowicza. Gabinet Lizoguba nie jest tak naiwny. Wszyscy ci Lizoguby, Rzepeccy i inni wiedzą, że jeżeli nie pójdą Niemcom na rękę, będą musieli ustąpić przed siłą i jako starzy praktycy dają Niemcom więcej, niż dawał Hołubowicz, aby ocalić resztę, a już czas pokaże jak się to skończy i co dalej będzie. Niemcy podtrzymują państwowość Ukrainy w swoim własnym interesie i podtrzymają dalej, nawet gdyby do Rosyi car powrócił. Ukraina



Z życia prowincyi: Karuzela na kiermaszu ludowym w Łańcucie. (Fot. Holl)

jest im potrzebna, ale taka, jaką oni chcą mieć. I w tem leży tragedya.

Taką jest treść wywodów posła Cegielskiego, który jest jednym z nielicznych działaczy ukraińskich, którzy zdają sobie sprawę z faktycznego stanu rzeczy na Ukrainie. Z wywodów tych wynika, że taki czy inny rząd ukraiński nie zmieni w niczem istniejących stosunków, bo właściwymi władcami na Ukrainie są Niemcy, a jej „dyktatorem" i hetmanem jest bynajmniej nie jenerał Skoropadski, lecz raczej rezydujący w Kijowie komendanci wojsk okupacyjnych.

Z życia prowincyi.

Za przykładem innych miast, urządzono w Łańcucie, 14 b. m., pod protektoratem hr. Potockiej, kiermasz ludowy na dochód chorej grużliczo młodzieży. Przyjechało mnóstwo gości z okolicy, a nawet ze Lwowa pp. namiestnikowie, dr. Ziembicki i inni. Zabawa zaczęła się wspaniale, jednak deszcz przeszkodził jej i odłożono ją na 16 b. m. Ta udała



Na włoskim froncie: Schroniska i punkty obserwacyjne wojsk austryackich na wysokości 3200 m. w obszarze Adamello. (Woj. kwat. pras.)

się w całej pełni. Bufet zaopatrzony obficie, dał ładny dochód.

Atrakcyą były piękne cyganki, które wróżyły przyszłość i sprzedawały kartki poczty ogrodowej i confetti.

Uznanie należy się hr. Potockiej, która pozwoliła urządzić kiermasz w swoim parku i wzbogaciła loteryę fantową ładnymi darami i paniom z komitetu, które niemało dołożyły starań, aby całość w tak trudnych, jak dzisiejsze, warunkach, wypadła okazale. Dochód ogółem wynosił około cztery tysiące koron.



Niemcy na Kaukazie: Wojska niemieckie w Tyflisie. (Fot. Bufa)

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

12

Walentyna także stała się trochę śmielszą. Ta widoczna zmiana w Piotrze napełniała ją otuchą. Znajdowała, że on jest obecnie mniej podobny do Filipa.

Pewnego czwartku przybyła niespodzianie. Był to dzień odwiedzin Filipa i Walentyna wiedziała o tem. Chciała porównać obu młodzieńców, aby się upewnić, że przemiana, dokonywująca się w Piotrze, nie jest li tylko złudzeniem jej wyobraźni.

Zastała panią Givreuse samą. Hrabina była niezwykle wesoła i zadowolona, sama nie zdając sobie sprawy z przyczyny.

Zadowolenie to w rzeczywistości miało źródło w przybyciu Filipa. Pani Givreuse lubiła ich mieć obu przy sobie i choć nie przyznałaby się do tego przed nikim, w głębi serca darzyła ich prawie jednakiem uczuciem.

— Dzień dobry, mała — przywitała Walentynę. — Mamy dzisaj gościa...

Nie zauważyła, że postacią Walentyny wstrząsnęło jakby drżenie.

— Gościa, którego już dość dawno nie widziałaś...

Gdy Piotr i Filip ukazali się, podobieństwo ich wydało się Walentynie w pierwszej chwili znowu rozpaczliwem.

Kiedy jednak przyjrzała się mu lepiej, uśmiech pojawił się na jej wargach.

Filip miał cerę bardziej ogorzałą niż Piotr i z rysów jego twarzy wyzierało więcej energii i stanowczości. Oczy stały się jakby jaśniejsze i nabrały wyrazu śmiałości.

Zrenice Piotra płonęły wewnętrzną gorączką, usta miały wyraz miękki, niezdecydowany, marzycielski.

Walentyna nie zapytała serca, który się jej więcej podoba. Na razie wystarczało jej to, że wybór pomiędzy nimi jest wogóle możliwy.

I opuścił ją ten dziwny, niewytłomaczony lęk, który dotychczas, myśląc o Piotrze i Filipie, odczuwała zawsze.

W jakiś czas później Walentyna spotkała znowu obu młodzieńców, tym razem przypadkowo, u Augustyna Rougeterre. Wydało się jej, ku wielkiej uciesze, że różnice pomiędzy Piotrem a Filipem zaznaczyły się jeszcze silniej.

Po podwieczorku pani Givreuse i hrabia Augustyn zasiedli do szachów, a młodzi poszli w stronę stawu, zarosłego sitowiem i tatarakiem. Wszyscy troje lubili to miejsce, gdzie dawniej nieraz mile przepędzali chwile.

— Pamięta pan — zagadnęła nagle Walentyna, pilnie obserwując swoich towarzyszów — tę wiewiórkę, która nas tak przestraszyła swoim niespodziewanym skokiem?... Wtedy, w jesieni.

Pierwsze słowa ostrzegły Filipa. Zachował obojętny wyraz twarzy, natomiast Piotr odrzekł:

— Nie widzieliśmy jej już więcej!... Widocznie my wystraszyliśmy ją...

Walentyna uśmiechnęła się lekko, ale z wielkiem wewnętrznem zadowoleniem. Oczy jej spotkały się ze spojrzeniem Piotra. I w tem spojrzeniu wyczytała tyle niepokoju, taką prośbą niemą a gorącą, że spłonęła rumieńcem i powiedziała sobie:

— Ten cierpiałby więcej!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Piotr postanowił pomówić z Filipem. Pewnego razu, kiedy ten przyjechał, jak zwykle, do zamku, Piotr zapytał nagle:

— Czyś ty bardzo nieszczęśliwy?

— Nie wiem. Żyję... Życie moje nie jest brzydkie.. Nauczyłem się wiele...

Piotr uczuł, że nie wie, od czego zacząć zwierzenie, jakie chciał uczynić Filipowi. Był to nowy dowód zaszłych w nich obu przeciwieństw. Niedawno jeszcze w ten sposób przemawiał do Filipa, jakby mówił sam do siebie.

Nareszcie rzekł:

— Czy może chciałbyś skrócić twą próbę?

— Nie, nie! — odparł żywo tamten. — To jest koniecznie potrzebne.

— Ale ja jestem uprzywilejowanym.

— Tak być musi.

— Jeżeli jednak... — Piotr usiłował zapanować nad zmieszaniem — jeżeli Walentyna wybrałaby mnie?...

Filip spojrzał uważnie na niego, uderzony szczególną intonacyą głosu.

— Nie mamy prawa sprzeciwiać się woli Walentyny.

— Niezawodnie. Pomyśl jednak, jakie skutki...

— Trudno. Jeśli musi nas być dwóch... Właśnie ze względu na Walentynę ta rozłąka była nieunikniona. I cokolwiek stanie się, ja nie będę się żalił...

— Chcesz się poświęcić?

— Poświęcić?... Nie! Wszak to sam los zadecydował, że ja mam się usunąć.

— Moglibyśmy wyrzec się jej obaj...

— Poco?... Czy to zmniejszyłoby nasze cierpienie, naszą rozterkę... A dla niej.. dla Walentyny byłoby to może bolesne rozczarowanie. Jeżeli ona wybierze ciebie, ja się temu poddam bez buntu.

— Będziesz cierpiał bardzo.

— Bez wątpienia. Ale nauczyłem się cierpieć. Codziennie przyzwyczajam się do tego cierpienia.

Piotr czuł głuchy ból w duszy swego sobowtóra, kryjący się poza temi, pełnemi stoicyzmu słowami A choć cierpiał jeszcze jego cierpieniem pojął jednak, że duchowe ich życie zaczyna się rozdzielać...

— Zapomniałem — rzekł po chwili Piotr — pokazać ci to. Dostałem to dzisiaj rano...

Wyjął z portfelu bilet w kopercie i podał towarzyszowi.

Filip przeczytał:

„Drogi przyjacielu!

Mam zamiar niedługo udać się w podróż dość daleką. Może zechcesz pan pożegnać się ze mną.

Najserdeczniejsze pozdrowienie
od Teresy Lisanges".

Ten bilet zainteresował Filipa.

— Oczywiście niepodobna, abym tam pojechał — zauważył Piotr.

— Zatem ja pojadę — rzekł Filip.

Piotr spojrzał na niego niepewnie.

— Pod twojem nowem nazwiskiem?

— Oczywiście... i z posłannictwem od ciebie.

— Ona pomyśli, że to...

— Wytłomaczę jej. Przeczuwam zresztą, że ona musi już coś wiedzieć...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Filip udał się nazajutrz do Glaïeuls, gdzie przebywała Teresa Lisanges. Glaïeuls był to niewielki dwór wiejski, cały zatopiony w zieleni sadów.

Służąca wprowadziła gościa do salonu, zastawionego starymi, normandzkimi meblami.

Po chwili na progu ukazała się młoda kobieta, wysoka i silnie zbudowana. Od całej jej postaci wiał jakiś drażniący urok. Lekki obłok pudru przesłaniał płeć śniadą, jak u Katalonki lub Hiszpano-Amerykanki.

Wargi pełne, wydatne, lśniły mocnym szkarłatem krwi.

Oczy rozmarzone, a jednak trochę ironiczne, czarne były jak węgle, a niekiedy miały połyski topazu.

Idąc przeginała się lekko.

Młoda kobieta utkwiła w Filipie spojrzenie, w którem zamigotał ognik filuterny.

— Pan Piotr...

— O! nie... — odpowiedział z uśmiechem, choć nieco blady — ja nie jestem Piotrem de Givreuse.

Twarz kobiety znieruchomiała na chwilę w osłupieniu.

Mówiono mi! — zawołała wreszcie — ale nie chciałam wierzyć.

Z popiołów przeszłości strzeliła gorąca iskra, ostatnie wspomnienie miłości szalonej a krótkotrwałej. Ale teraz stłumiła ją pożerająca ciekawość.

— Nic podobnego nie widziałam nigdy!,.. — podjęła — nie przypuszczałam nawet, żeby to mogło być możliwe... I głos nawet!... A głos bardziej wiernem jest świadectwem niż twarz. I sposób mówienia... Ależ to żart chyba!

— Nazywam się Filip Frémeuse pani.

— Muszę wierzyć westchnęła z dziwnym nieco uśmiechem — tylko w takim razie pan nie jest tym...

Zawahała się.

— Nie jestem tym, którego pani oczekiwała — podchwycił jej myśl Filip — lecz Piotr nie mógł stawić się na wezwanie.

Twarz jej stała się chłodną i twardą w wyrazie.

— Nie rozumiem — powiedziała sucho.

Filip przygotowany był na tę zmianę usposobienia.

— Piotr polecił mi, abym go wytłomaczył... On w tej chwili... on żałuje bardzo...

Jąkał się i gmatwał, nie wiedząc, czem usprawiedliwić swoje przybycie.

Teresa uśmiechnęła się znowu ironicznie i zagadkowo. Sytuacya zaczynała ją zaciekawiać i podniecać. Ten człowiek, tak niezwykle podobny do Piotra, przypominał jej przeszłość, a jednocześnie budził jakieś nowe, drażniące wzruszenia.

— Dobrze, dobrze — przerwała. — Nie jestem bynajmniej ciekawa przyczyn, które Piotrowi Givreuse nie pozwoliły odwiedzić mnie. Co zaś do pana, to wybaczam panu pańską niezwykłą wizytę. Proszę, niech pan siądzie.

Mówiąc to, sama usiadła w ciężkim, gotyckim fotelu. Filip pochłaniał ją wzrokiem. Ta Teresa, którą widział w tej chwili przed sobą, jakoś wielce różniła się od dawnej. To jakby nie ta kobieta, od której pewnego dnia odszedł, kiedy w tajemniczej czarze zachwytów miłosnych zabrakło ostatniej kropli.

— Spróbujmy rozmawiać — zadrwiła subtelnie — to będzie może trochę niezręcznie... Można wszakże spróbować. Pan walczył na froncie?

— Tak, pani.

— Był pan ranny?

— Tak jest.

— A co pan robi obecnie?

— Pracuję w fabryce samolotów pod kierownictwem hrabiego Rougeterre.

Dobre kierownictwo. To człowiek ze wszechmiar godny szacunku. A tak mało na świecie jest ludzi, którzy naprawdę zasługują na szacunek. Znam takich coś sześciu czy siedmiu... A zresztą...

Machnęła ręką ze zniechęceniem.

— A pani... czy szanuje siebie samą? — rzucił Filip śmiałe pytanie.

— Nie wiem... ja jeszcze szukam siebie...

— To początek. Ci, którzy sami siebie szukają, to wybrańcy.

Nie odpowiedziała. Przez chwilę siedziała w milczeniu zadumana.

Długi rękaw jej szarej, aksamitnej sukni spływał po twardej poręczy fotelu.

Młoda kobieta odrzuciła głowę nieco w tył, uwydatniając piękność smukłej szyi.

Olbrzymie włosy lśniły jak jezioro w gwiaździsta noc.

Filip wpijał w nią wzrok chciwy, ukradkowy. Ogarniało go jakieś oszołomienie bolesne, lecz i upojne.

Wszystko, co było w nim siłą, młodością, chciało zapomnieć o życiu goryczy.

— Nic właściwie nie powiedzieliśmy, a jednak rozmowa jakoś idzie — zauważyła młoda gospodyni — pierwsze lody przełamane. Wie pan, tak mi się zdaje, że pan musiał walczyć dzielnie.

— Walczyć dzielnie... — powtórzył. — Czy to się tak nazywa... Bo ja wiem... Wojna, to jest coś, niby olbrzymia kaźnia tortur. Sądzę, że prawdziwem bohaterstwem w niej jest cierpieć z poddaniem.

— Tak, tak, pan ma słuszność. O! nasi biedni żołnierze!...

Była rozrzewniona.

— Pan bardzo cierpiał?

— Drobnostka.. jakieś kilka tygodni. Zresztą ja się jeszcze nie wyrzekłem walki.

— To pięknie! — zawołała z zapałem.

Przerwa. Filip zadecydował, że nadużywa gościnności Teresy i podniósł się.

Poczem nieśmiało, prawie błagalnie zapytał:

— Czy pani pozwoli odwiedzić się jeszcze kiedy?

— Owszem. Jestem codziennie w domu, jeszcze przez ten miesiąc. A potem, niestety, muszę jechać do Chili. Mam tam ważne sprawy do załatwienia. Moja matka była Chilijką.

Podała mu rękę. Była to mała ręka, ciepła i pełna życia, która drgnęła lekko w dłoni młodego gościa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na włoskim froncie.

Ciekawe wyjaśnienia w sprawie ostatnich działań na włoskim froncie przynosi następujący komunikat wojennej kwatery prasowej.

Dnia 15 czerwca na froncie od gór tyrolskich, aż do Adryatyku, rozpoczął się nasz atak z siłą rozpędową, możliwą tylko przy szczęśliwem połączeniu wypracowania w najmniejszych szczegółach rozkazów, wykonanych z drobnostkową punktualnością i przy jednolitem współdziałaniu wszystkich oddziałów broni. Zaraz na początku walk jednakże zauważono, że nieprzyjaciel właśnie w tych miejscach, które przewidziane były w planie posunięcia się naprzód, wykonał rozpaczliwe planowe przeciwataki. Stwierdzono też fakt, że nieprzyjaciel był dokładnie poinformowany o rozmiarach, dniu i godzinie naszego ataku. Tak więc ważny dla udania się ofenzywy moment zaskoczenia był udaremniony. W krótkim czasie można było stwierdzić aktami, że szereg zbiegów dostarczyło kierownictwu armii włoskiej materyału. Porównując ten materyał i uzupełniając go, można było otrzymać dość dokładny obraz dyspozycyi naszego ataku. Oficerowie angielscy, francuscy i włoscy, którzy dostali się do niewoli, jakoteż żołnierze rozmaitych pułków zgodnie opowiadają, że ich oddziały wieczorem dnia 14 czerwca otrzymały zawiadomienie, że ofenzywa austro węgierska rozpocznie się rankiem dnia na-



Na włoskim froncie: Austryacki posterunek obserwacyjny w obszarze Adamello, na wysokości 3500 m n. p. m. (Woj. kwat. pras.)

stępnego po godzinie drugiej. Dokładny termin został zdradzony przez zbiegów południowo słowiańskich. Nieprzyjaciel poczynił przygotowania przeciw oczekiwanemu ostrzeliwaniu gazami, które to przygotowania co prawda potem okazały się niedostatecznemi.

Aby przytoczyć kilka przykładów batalion bersaglierów III/20 w dniu 14 czerwca podwyższył ilość patronów u każdego żołnierza na 240. Brygada Pinerolo stała o drugiej w nocy gotowa do boju. W zdobytym rozkazie, wydanym 14 czerwca wieczorem, powiedziano: „Wedle nadeszłych wiadomości zdaje się, że nieprzyjaciel w pierwszych godzinach 15-go pragnie podjąć atak ogniem przygotowawczym. Wedety gazowe niech podwoją czynność. O północy wydana została ciepła kawa, a dla żołnierzy wywiadowców mięsne konserwy. Alarm ma być dany wojsku 15 go o pierwszej w nocy. Wojsko należy utrzymać w czujności, z bronią w ręku, w pogotowiu do założenia masek". Jest rzeczą zrozumiałą, że kierownictwo armii włoskiej, które zawdzięcza zbiegom, że klęska nie skończyła się zupełnem zmiażdżeniem wojska włoskiego, pokrywa nazwiska ich milczeniem.

Dzięki systematycznemu przeglądowi wielu zdobytych włoskich aktów i dochodzeń, na ich podstawie przeprowadzonych, zdołano osiągnąć pełne, niezachwiane dowody. Szereg zbiegów jest już znany. Skonstatowano też treść ich zdradzieckich doniesień.

Od pewnego czasu kierownictwo armii włoskiej stara się wnieść w szeregi nasze rozkład zdradziecki. W obozach jeńców we Włoszech, wbrew postanowieniom prawa międzynarodowego, zasypuje żołnierzy słowiańskich obietnicami i przekupuje ich, aby się dali włączyć do legionów czesko-słowackich. Ich zupełna nieznajomość sytuacyi, jakoteż spowodowane cenzurą włoską braki wszelkich wiadomości o ojczyźnie, wykorzystuje się dla bezsumiennej propagandy.

Rozkaz włoskiej III. komendy, nr. 1658 z 14 maja br. wskazuje na czynioną propagandę przez ochotników czeskich, podjętą dla rozluźniania spójni armii austro węgierskiej. Rozpuszcza się wiadomości, że w Czechach przyszło do niepokojów i powstania. W rozkazie tym przytoczono, że w tej armii i innych udały się próby z żywiołami czeskimi, by w „sercach niektórych oddziałów nieprzyjacielskich wywołać rozprężenie". Niektórzy czescy żołnierze faktycznie przeszli do Włochów, inni pozostali w kontakcie, bądź oświadczyli gotowość „pozostać jako środek rozkładowy".

Chociaż podjudzanie do zdrady stanu i złamania przysięgi są tym złowrogim środkiem, do którego uciekają się Włochy w przekonaniu, że nie mogą sprostać w uczciwej walce i środek ten rozbija się o bohaterski i żelazny opór naszych wojsk bez różnicy narodowości, to przecież znalazły się odosobnione jednostki, które okazały się skłonne do służby wywiadowczej u nieprzyjaciela.



Odwrót Niemców z nad Marny: Opatrunek rannego w naprędce zrobionej pozycyi niemieckiej. (Fot. Bufa)

Tutaj należy wymienić tylko dwa, specyalnie jaskrawe wydarzenia.

Strzelec Rudolf Paprskar, wedle skonstatowanego aktem przedstawienia komendy VIII. armii, dnia 6 czerwca b. r. poniżej Villa Jabur skoczył z nasypu nad Piawą do rzeki i wśród niebezpieczeństwa, grożącego jego życiu, przedostał się przez rwącą rzekę. Zdradził on stanowiska, siłę i rozkład swego oddziału.

Główną zdradę przypisuje kierownictwo armii włoskiej, nie bez powodu, porucznikowi jednego z pułków piechoty, Karolowi Stiny, który zdezerterował w pobliżu Noventa. Z włoskich aktów wynika, że zdradził on całkowicie nasze przygotowania nad Piavą i wydał nieprzyjacielowi szereg drogocennych wiadomości.

Stiny, posiadając dostateczne wiadomości fachowe, zbierał wszystkie daty, które wydawały mu się wartościowe. Jego przedstawienia o przygotowaniach i zapowiedzi ofenzywy są tak gruntowne i obmyślane, że z nich można było wprost wywnioskować istotę dyspozycyi ataku. Charakterystycznym jest podany przez niego szczegół, że w razie ofenzywy wojska austro-węgierskie przeważnie się poddadzą, jeśli w ślad za niemi nie pójdą bagnety niemieckie lub bułgarskie.



Kto rządzi „republiką ukraińską": Zakonnicy przed carskiemi wrotami cerkwi jednego z klasztorów nad morzem Czarnem (Fot. Bufa)

Kronika tygodniowa.

Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy ludzie żyli po siedmset lat i więcej, jak to mamy przykład na błogosławionej pamięci Matuzalemie. Ale też wówczas sztuka lekarska nie stała na tak wysokim poziomie, jak dziś, nie znano jakichś tam Urzędów zdrowia, nie było tylu chorób, co dzisiaj, a gdy kto poczuł, że mu coś dolega, szedł nie do apteki, ale na łąkę lub do lasu, gdzie leczył się ziółkami i korzonkami roślin, jak to i dziś czynią czworonogi, mające od nas rzekomo mieć mniej rozumu.

Tak!... Dobre to były czasy, daleko lepsze, niż obecne i życzyćby sobie należało, byśmy mogli kiedyś do nich powrócić.

Wówczas, jak się już wyżej rzekło, żyli też ludzie dłużej, co przypisać należy jużto silniejszej budowie ich ciała i umiarkowanemu życiu (choć podobno już bł. pam. Noe lubił czasem zalewać robaka...), już też zdrowszemu powietrzu, jakiem ówcześni obywatele oddychali. Należy to rozumieć zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Dosłownie, gdyż powietrze było w samej rzeczy czyściejsze, nie będąc przesyconem wyziewami tylu kominów fabrycznych, przenośnie zaś, bo atmosfera, w jakiej się pradziadowie nasi obracali, była zupełnie inną. Jeden drugiego nie uważał za wroga, ale za brata, jeden nie czyhał na dobytek drugiego, nie zazdrościł mu, gdy się mu dobrze wiodło, owszem, cieszył się nawet jego powodzeniem. Dziś zaś dławi ludzi zawiść i zazdrość, każdy chciałby wszystko dla siebie zagarnąć, a dla drugiego nic nie zostawić.

W takich warunkach życie staje się nieznośnem i człowiek powinien się cieszyć z tego, iż żyje krótko i nie potrzebuje się borykać z losem, dajmy na to jak ojciec Matuzalem, przez lat siedmset i coś tam jeszcze.

W dawniejszych czasach mogli też ludzie urządzać stuletnie jubileusze swej działalności, lub po dwustu latach owocnej pracy przechodzić w dobrze zasłużony stan spoczynku, obliczony również na jakie lat sto lub dwieście, dziś na coś podobnego pozwolić sobie nie możemy wobec krótkości naszego żywota. Korzysta się też z każdej nadarzającej się sposobności, to jest obchodzi się już nawet dziesięcioletni jubileusz pracy, o ile kto ma tyle cierpliwości, iż na jednem i tem samem miejscu potrafił tak długo wysiedzieć, jak się bowiem wyżej rzekło, obecnie żyje się króciej, ale też i ruchliwiej.

Otóż i kronikarz w ubiegłym tygodniu znalazł się w tem miłem położeniu, iż mógł był obchodzić dziesięciolecie swej pracy przy stoliku redakcyjnym w *Nowościach illustrowanych*, jeśli tego zaś nie uczynił, to tylko z tego powodu, iż sytuacya polityczna jest niepewną, każdy ma głowę nabitą czem innem, tak piękna i podniosła uroczystość mogłaby więc bardzo łatwo przejść zupełnie niespostrzeżenie, co byłoby niemiłem zwłaszcza dla samego jubilata. Nic też dziwnego, że się do tego nie przyznał, choć przed kilku tygodniami lekko o tem napomknął, jeśli to zaś dziś czyni, to tylko dlatego, by swych P. T. Przyjaciół i Nieprzyjaciół politycznych przygotować do jubileuszu stuletniego swej działalności, jaka przypadnie okrągło za lat dziewięćdziesiąt

Do tego czasu skończy się chyba obecna wojna, będą też i głowy spokojniejsze, komitet więc jubileuszowy, jaki się z tego powodu zawiąże, nie będzie miał tylu trudności do pokonania, co dzisiaj, już choćby tylko z takiem głupstwem, jak urządzenie bankietu jubileuszowego, co dziś, wobec zupełnego braku artykułów spożywczych byłoby prawie niewykonalnem.

A jak tu sobie pomyśleć jubileusz, choćby nawet tylko dziesięcioletni, bez uczty jubileuszowej z toastami, podnoszącymi nadzwyczajne zasługi jubilata, już położone i w dalszym ciągu jeszcze położyć się mające... Dopiero po ich wysłuchaniu wie jubilat, co on to zdziałał dla świata i jaką jest ozdobą społeczeństwa...

Kronikarz, niestety, w tem miłem położeniu nie mógł się znaleźć z powodów wyżej wymienionych, co jednak ma tę dobrą stronę, iż przez owe lat dziewięćdziesiąt, jakie nas jeszcze od dnia jubileuszu dzielą, będzie miał sposobność położenia tylu zasług, iż mowcy, chwalący go, będą mogli w nich po sam pas brodzić. Ułatwi im to nadzwyczaj zadanie, będą mieli najróżnorodniejsze do wyboru.

Na razie, zamykając dziesięcioletni okres swej działalności, musi się kronikarz sam pochwalić, skoro tego nikt inny uczynić nie chce, iż starał się pracować uczciwie i jest prawie pewnym, że mu się to udało. A to przeświadczenie jest dlań najlepszą nagrodą i jubileuszowym podarunkiem (skoro innego nikt dać nie chce...). Przez cały czas swej działalności zebrał też ze strony P. T. Czytelników tyle dowodów uznania, iż mu to zupełnie starczy za nagrodę jubileuszową. Zato dar, jaki dla jubilata w setną rocznicę objęcia przezeń obowiązków redakcyjnych przygotuje tak wydawnictwo, jak koledzy redakcyjni, a zwłaszcza szerokie koła P. T. Czytelników, będzie tem wspanialszy i nie od rzeczy byłoby dziś już o tem zacząć myśleć (wielkie rzeczy tworzą się pomału...), to jest zawiązać komitet jubileuszowy, mogący przez lat dziewięćdziesiąt myśleć nad sposobem uczczenia zasług jubilata...

O swych własnych zasługach sam pisać nie chcę i nie mogę, gdyż na to nie pozwala mi wrodzona skromność. Wolę, niech raczej pozostaną niedocenione, niżby się może miał znaleźć ktoś, kto powiedziałby, iż sam je przeceniam.

A takich, którzy szukają dziury nawet na całem, nigdy nie brak. Mam tego dowód na ostatnim liście, jaki otrzymałem „od stałego Czytelnika *Nowości illustrowanych*".

Wprawdzie zaprzysiężony znawca pisma i zawodowy grafolog, któremu list ów dałem do zbadania, twierdzi stanowczo, że, choć niema w nim ani jednego *post scriptum*, wyszedł on przecież z pod pióra raczej „stałej Czytelniczki", a nie „Czytelnika", mnie to jednak zupełnie wszystko jedno. On, czy ona, odpowiedzieć się godzi.

Otóż, ów „stały Czytelnik" oburza się na mnie nie na żarty, iż w jednej z poprzednich kronik pozwoliłem sobie zaznaczyć, że nasze wiejskie Kasie i Marysie używają obecnie różnych pachnideł i kosmetyków, nie wiedząc, co zrobić z pieniędzmi, których mają, dzięki wojnie, zbyt wiele. Zwłaszcza zaś gniewa go wzmianka o złotych plombach do zębów i kończy uwagą, że kronikarz nie powinien tam wschodzić, gdzie go nie posiano, bo to się może źle dlań skończyć.

Jest to pewnego rodzaju niebezpieczne grożenie, przewidziane nawet kodeksem karnym, ale ja się go nie boję. Od najmłodszych lat byłem zawsze bardzo odważny i już jako dziecko nie bałem się nawet kominiarza. Tembardziej zaś w tym wypadku, gdy mam zupełnie czyste sumienie, bo bynajmniej nie miałem zamiaru wystawienia naszej ludności wiejskiej na pośmiewisko. Chciałem tylko wytknąć to, co uważam za niewłaściwe, a tak, jak ja, myśli bardzo wielu.

Ma racyę Szan. „stały Czytelnik", twierdząc, że na wojnie najlepsze interesy porobili różni intelligenci, których żony nie miały się dawniej w co ubrać, a dziś szumią jedwabiami z góry patrzą na resztę zjadaczów kartkowego chleba i proszą Pana Boga, by się ta wojna nigdy nie skończyła.

Muszę jednak zwrócić Szan. Interpelantowi uwagę, że są to tylko wyjątki, ogół bowiem intelligentów, zwłaszcza zaś ze sfery urzędniczej, faktycznie nie wie, w jaki sposób związać koniec z końcem. Nie każdy jest w tem miłem położeniu, że ma za ciocię jakąś centralę, która ze swymi kuzynami obchodzi się tak łaskawie, iż im na niczem nie zbywa. Kuzynom wystarczy na szampana i kawiorek, kuzynki mogą sobie pozwolić na jedwabie, złoto i brylanty.

To są jednak wyjątki, które można łatwo policzyć, ogół zaś „krawaciarzy" przymiera głodem i nieraz, faktycznie z konieczności chwyta się jakiegoś handlu, by bodaj nieco poprawić swą marną egzystencyę.

Na wsi natomiast, zwłaszcza w sąsiedztwie wielkiego miasta, jakiem jest bezsprzecznie Kraków, regułę tworzą właśnie ci, którzy mają zadużo, a do wyjątków należą biedacy. Wiem to z własnych spostrzeżeń i opowiadań ludzi, którym mogę wierzyć.

Przyzna mi zresztą „stały Czytelnik", że z mniejszem zdziwieniem spoglądamy na strojną w jedwabie żonę starosty lub nauczyciela (jego własne słowa...), niż na wyróżowioną lub upudrowaną Kasię lub Marysię. Niechaj przy sposobności pobytu w Krakowie, zapyta któregoś z aptekarzy, drogistów lub perfumiarzy, a dowie się, że najlepszemi ich odbiorczyniami są dziś wiejskie kobiety. Jeżeli zaś kupują kosmetyki, to chyba nie po to, by je chować na później.

I na to zgadzam się zupełnie, że one nie potrzebują sztucznymi środkami poprawiać swych naturalnych wdzięków, mając zdrową cerę, ale właśnie dlatego chciałem to wytknąć, iż zupełnie niepotrzebnie wydają pieniądze na to, z czem im nawet, powiedzmy zupełnie otwarcie, nie do twarzy.

Młoda nie potrzebuje, starej się to na nic nie zda, a jednak... śpiewał jakiś tam poeta:

„Nie pomoże blansz, ni róż,
Kiedy baba stara już..."

a drugi dodał:

„Nie pomoże szwarc, ni mydło,
Kiedy baba jak straszydło..."

a tymczasem widzimy, że specyalnemi amatorkami wszelakich kosmetyków są właśnie osobniki, przez używanie ich narażające się na śmiech innych, bo i tutaj, jak zresztą i gdzieindziej spotyka się zbyt często z przesadą. Mówią znawcy, że nawet stara rudera, jeśli jest nazewnątrz ładnie i świeżo wytynkowana, może łatwiej znaleźć nabywcę, tego jednak nie można zastosować do naszej wiejskiej ludności, zachowującej do późnej starości zdrową i czerstwą płeć, źle więc czynią te, które nabywają kosmetyki, bo niepotrzebnie wydają pieniądze, mogące być użytymi na cel pożyteczniejszy.

O owych złotych plombach wiem zaś z ust jednego z krakowskich lekarzy-dentystów, do którego zgłosiła się gospodyni ze wsi z prośbą, by jej wyzłocił jadaczkę, choć nie miała ani jednego zepsutego zęba. Gdy jej na to zwrócił uwagę, odparła, że to nic nie szkodzi, a ona musi mieć złote zęby, tak, jak jej sąsiadka.

Sądząc, że ją bodaj w ten sposób odstraszy, powiada dentysta:

— No, dobrze!... Ale to będzie dużo kosztować!

— Ile? — pyta zaciekawiona.

— Pięć stówek! — brzmi odpowiedź.

Pomyślała chwilkę, pokręciła głową, wreszcie rzekła:

— Ja dorzucę do tego jeszcze stówkę, ale złota musi być dużo!...

Nie jest to zmyślone opowiadanie, ale fakt rzeczywisty, zupełnie tak autentyczny, jak owa historya ze szalem za tysiąc dwieście czterdzieści koron. Kto może sobie pozwolić na takie wydatki — chyba każdy bezstronny mi przyzna — musi mieć zadużo pieniędzy i w samej rzeczy jest w kłopocie, nie wiedząc na co je wydać. Bo czyż nie lepiej byłoby obrócić je na zakupno ziemi, poprawę gospodarstwa lub wykształcenie dzieci, któreby potem, wróciwszy na ojcowski zagon, mogły korzystać z nabytych w świecie wiadomości i racyonalnie i intenzywnie uprawiać ojczystą grzędę... Czy z tego nie byłby większy pożytek?

Nie jestem uprzedzony bynajmniej do ludu wiejskiego. Znam go i cenię i życzę mu, niech zarabia jeszcze więcej, jak na to ciężką swą pracą zasługuje. Bogu chwała, że dzięki wojnie poznano się na jego wartości, ale niech też to, co zyskał, nie przepada marnie. Niech bodaj taką korzyść odniesiemy z obecnej wojny, która na innych polach tak się nam dała we znaki.

I na to zgoda, że lud pracujący należy intelligentom uważać za równych sobie i źle czyni, kto postępuje inaczej, ale niechaj też i ów lud nie odnosi się do każdego surdutowca z taką nieufnością, jak się to dotąd dzieje. Niechaj za serce płaci sercem, bo wielu jest, którzy w samej rzeczy z sercem idą do niego. Są wprawdzie jednostki, grające nawet rolę trybunów pracującego a uciśnionego ludu, a mające tylko swój własny interes na celu, ale takich, dzięki Bogu, jest mało, choć szkoda przez nich wyrządzona jest wielką.

Tak, jak nie powinno się gardzić człowiekiem, pracującym fizycznie, tak też nie powinno się uważać za jakiegoś zapowietrzonego tego, kto pracuje umysłowo, czyli należy do kasty tak zwanych intelligentów. I jedni i drudzy są na świecie potrzebni i dopiero wówczas, gdy między jednymi i drugimi wyrobi się jakieś zgodne współżycie, nastaną czasy, których wszyscy pragniemy.

Ale w tem kształtowaniu się naszych stosunków nie powinniśmy się oglądać na Amerykę, jak to chce „stały Czytelnik", bo nie wszystko, co stamtąd przychodzi, jest dobre i pożyteczne, owszem, zbyt często spotyka się tam niepotrzebny humbug, bez którego się obejdziemy. Niech nasza wieś rozwija się powoli, ale systematycznie, wedle praw naturalnych, bez potrzeby wzorowania się na amerykańskich zwyczajach i praktykach, a jestem pewny, że i ja będę zadowolony, a będzie nim i Szanowny „stały Czytelnik", o ile jest w samej rzeczy takim przyjacielem ludu pracującego, iż obrazę jego widzi nawet tam, gdzie jej niema!...

Poprzednią kronikę zakończyłem pożegnaniem ekscellencyi Seidlera, przy sposobności przejścia w dobrze zasłużony stan spoczynku, to samo miejsce poświęcam powitaniu jego następcy.

Z ekscellencyą Hussarkiem znamy się już, zasiadał bowiem w austryackim gabinecie, choć nie na prezydyalnym fotelu. Nie jest to więc polityczny *homo novus*, lub „wojenny minister", bo i taki towar już się u nas pojawił. Jak utrzymują nasi mężowie stanu, z poprzedniej działalności pozostawił po sobie zupełnie dobre wspomnienie, należy się więc spodziewać, że nie sprzeniewierzy się tradycyi.

Witamy go zatem, życząc, byśmy jeszcze za czasów jego prezydentury doczekali się końca wojny, którego dr. Seidler nie mógł się doczekać. W danym wypadku kronikarz obiecuje mu swe całkowite poparcie i to zupełnie bezinteresownie, nie żądając za to żadnej rekompensaty, nawet orderu. Jakąś małą synekurką, przynoszącą choćby kilkadziesiąt tysięcy koron (niechaj będą i papierowe...) nie pogardziłby, ale się o nią nie doprasza, bo fujara ten, kto nie bierze, gdy dają.

Niemcy na Kaukazie.

(Do illustracyi na str. 6).

Wśród chaosu wiadomości, nadchodzących z Rosyi, prawie niespostrzeżenie przeszły wydarzenia, jakich widownią jest obecnie Kaukaz. Tak samo, jak na innych krańcach dawnego państwa rosyjskiego, tak i tam powstały nowe państwa, jedne samorzutnie, inne pod protektoratem Niemiec. Utworzyła się republika kubańska, walczy o swą niezależność Armenia, a w ostatnich czasach ogłosiła swą „niepodległość" Gruzya, która walcząc z sąsiadami, a zwłaszcza z ludnością mahometańską, oddała się pod opiekę wojsk niemieckich, które obsadziły już stolicę kraju, Tyflis. W chaosie niepewnych, a często fałszywych wieści z Rosyi jest to fakt, który stwierdzają niezbicie zamieszczone w dzisiejszym numerze fotografie, przedstawiające Niemców na tym odległym krańcu Europy.

Z tygodnia.

Papież o Polsce.

Bawiący obecnie w Warszawie delegat Stolicy apostolskiej, ks. Ratti, przybył niedawno do Kielc, gdzie w czasie zwiedzania seminaryum duchownego wygłosił następujące przemówienie:

„Kiedy mi Ojciec św. proponował obecną misyę, wymawiałem się brakiem sił do tak trudnego zadania. A Ojciec św. powiedział mi — ani słowa od siebie nie dodam: — „Nie bój się trudności, pójdziesz przecież do narodu, u którego wiara pierwsze miejsce zajmuje i który pierwsze zajmuje miejsce wśród narodów swą powszechną religijnością. *Polonia semper fidelis*. Pójdziesz do narodu męczennika, który za wiarę i wolność krwi tyle przelał, pójdziesz do narodu, który dziś, jak Łazarz, wstaje z grobu do nowego życia i choć jeszcze ma na sobie śmiertelne powijaki, już nie jest w grobie". I przekonałem się, że to, co Ojciec św. mówił, jest prawdą i powtórzę Ojcu św. za Samarytanami: „Wiem, jak dobry to naród, już nie dla twego opowiadania, sam bowiem widziałem i przekonałem się o tem". Więcej widziałem, niż mi Ojciec św. mówił, opowiem mu też wszystko. On myśli o was, on was zna, ale jeszcze lepiej was pozna i bardziej pokocha, gdy mu opowiem swe wrażenia".

Żelazna brygada na Syberyi.

Według doniesienia „Norddeutsche Allg.-Ztg." z Hagi, Biuro Reutera dowiaduje się z miarodajnego źródła, że wojsko czeskie na Syberyi obejmuje wiele oddziałów rosyjskich, pozostających pod dowództwem generałów: Erdellego, Aleksiejewa i Dutowa, oraz oddziały polskie, którym udało się po zarządzeniu demobilizacyi przez Niemców, zbiedz tu przez Ukrainę i Rumunię. Oddziały te pozostają pod dowództwem generała Michaelisa, byłego dowódcy drugiego Legionu polskiego. Armia ta obejmuje więc resztki znanej żelaznej Brygady karpackiej, utworzonej z Legionistów polskich w Galicyi, która później przedarła się na Bukowinę. Dowódcą jej jest pułkownik Haller.

Litewsko-niemiecki uniwersytet w Wilnie.

Litewska Rada Krajowa otrzymała od władz okupacyjnych urzędowe zawiadomienie, że zgodnie z żądaniem Rady, udziela się pozwolenia na otwarcie w Wilnie uniwersytetu. Mają być otwarte trzy fakultety: teologiczny, lekarski i prawny. Wobec braku profesorów Litwinów, wykłady mogą być prowadzone także w języku niemieckim. W „Tarybie" przy omawianiu tej sprawy — według wiadomości prywatnych — lewica nastawała na dopuszczenie wykładów w języku polskim i rosyjskim. Nacyonaliści na język rosyjski się zgodzili, ale przeciw polskiemu zaoponowali, twierdząc, że w razie wykładów polskich, na wykładach litewskich nie będzie słuchaczy.

W związku z projektem otwarcia uniwersytetu w Wilnie, czynione są ze strony władz odnośnych jeszcze większe trudności przy wydawaniu pozwolenia na wyjazd młodzieży, chcącej się udać do wyższych uczelni w Warszawie. W sprawie tej został złożony dnia 9. lipca memoryał do władz. P. Gilze, zastępca szefa zarządu Litwy, przyjmując to podanie, oświadczył wprost, że władze niemieckie nie chcą, żeby młodzież polska z Litwy jeździła do Warszawy, ze będzie uniwersytet w Wilnie, gdzie można się będzie kształcić. Na uwagę, że przeszkodą do tego będzie język wykładowy litewski, Gilze odrzekł: „Obawy płonne, język wykładowy będzie niemiecki, a nie litewski, wykładać będą profesorowie niemieccy, polskiej zaś młodzieży w każdym razie przyda się znajomość języka niemieckiego, do nabycia której jest dostatecznie sposobności".

Z Kaniowa do Marmarosz Sziget.

W dniu 22. lipca b. r. przed sądem w Marmarosz Sziget stanął nowy obwiniony, który dotąd aktem oskarżenia nie był objęty. Jest nim sierżant drugiego pułku piechoty Józef Pacześniak, który schwytany został wraz z czterema innymi Legionistami pod Kaniowem. Wszystkich pięciu przywieziono do Marmarosz Sziget, gdzie przeprowadzono przeciwko nim śledztwo. Czterech uwolniono od odpowiedzialności karnej; czeka ich los wypuszczonych z obozów w Huszcie i Bustyaháza. — Przeciw Pacześniakowi zas wygotowano akt oskarżenia i sprawę jego dołączono do rozprawy, toczącej się przeciw kapitanowi dr. Goreckiemu i 111 towarzyszom.

Przeciw włączeniu sprawy Pacześniaka do toczącej się rozprawy obrona zaprotestowała, trybunał jednak tego protestu nie uwzględnił, wobec czego rozpoczęto się przesłuchiwanie nowego oskarżonego z pod Kaniowa.

Według zeznań Pacześniaka, Legioniści w dalszym marszu doszli do stanowisk, w których stali w roku 1915. Nie natrafiając na przeszkody, dotarli do pierwszej i drugiej linii zasieków drucianych. Gdy przyszli do Rokitny, natrafili na opuszczone stanowiska rosyjskie. Tam też się dowiedział, że trzeci pułk, który się spóźnił, ostrzeliwany był przez artyleryę austro węgierską. Dopiero wówczas oficerowie poinformowali żołnierzy, że chodzi o przejście do Muśnickiego i że Legionistów prowadzi się dlatego do Rosyi, ponieważ w Austryi mieli być internowani i rozbrojeni.

Oskarżony ze swym oddziałem dotarł do Sorok, gdzie zastał pułk ułanów pułkownika Stankiewicza. Dążeniem było połączyć się z pierwszym korpusem gen. Muśnickiego. Generał brygadyer podzielił ich na cztery pułki artyleryi. W Humaniu natrafił na bataliony niemieckie. Maszerował w kierunku Kaniowa, gdzie w walce z Niemcami został pojmany. W tej walce oskarżony został raniony. Poza granicą miał się dowiedzieć, że cały plan przejścia wypracowany był przez oficerów sztabu drugiej brygady wieczorem dnia 14. lutego.

Z powodu przyłączenia sprawy Legionistów z pod Kaniowa do toczącej się w Marmarosz Sziget rozprawy, poseł Jaworski i obrońca dr. Löwenstein jeździli do Badenu, aby interweniować w naczelnej komendzie armii. Po powrocie dr. Löwenstein udzielił sprawozdawcom pism informacyi, że na konferencyi z jen. Arzem i audytorem pułkownikiem Sternedem uzyskano zapewnienie, że sprawa Legionistów z pod Kaniowa nie będzie połączona z toczącą się obecnie rozprawą Legionistów polskich w Marmarosz Sziget. Nadto jen. Arz przyrzekł, że zwróci się natychmiast do władz węgierskich w Marmarosz Sziget o zniesienie cenzury sprawozdań, wysyłanych do dzienników.

Komitet polski w Londynie.

W odpowiedzi na zapytanie posła Kinga oświadczył lord Robert Cecil w angielskiej Izbie gmin, że hr. Władysław Sobański, przedstawiciel polskiego komitetu narodowego, bawi w Londynie. Komitet ten został przez sojuszników uznany za najpraktyczniejszego pośrednika do rokowań z komitetami polskimi i interesantami w każdym kraju. Komitetowi temu przyznano, przy zastrzeżeniu ogólnej kontroli rządu angielskiego, prawo wykonywania funkcyi podobnych do pewnego stopnia do funkcyi konsulatu.

Arcyksiążę Wilhelm następcą jen. Skoropadskiego.

„Ukraińskie Słowo" donosi, że upadek hetmana Skoropadskiego jest bliski. Przyspieszy go podobno misya hr. Forbacha.

Ukraińcy mają już jednak upatrzonego następcę, mianowicie arcyksięcia Wilhelma, syna arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. O bliskich stosunkach arcyksięcia Wilhelma z Ukraińcami wiadomo nie od dzisiaj. Ostatnio odbył on konferencyę w Wiedniu z uprawą ukraińskich strzelców siczowych, za jego też staraniem przyszło do skutku przyjęcie przez cesarza deputacyi huculów galicyjskich.

Tylko idealna piękność



przykuwa i prowadzi do zupełnego szczęścia. Prawdziwą idealną piękność osiągnie Pani moją, przez fachowych lekarzy uznaną metodą, po zastosowaniu której, piegi, wszystkie widoczne nieczystości skóry i ślady starości są usunięte na zawsze. Może już dużo pieniędzy wydała Pani na różne nadzwyczajne kremy nie osiągając żadnego skutku. Gwarantuję Pani, że mogę pomódz, że błędy piękności nie będą ukryte, lecz w krótkim czasie zupełnie usunięte. Każdemu wysyłam darmo wskazówki.
Proszę pisać zaraz:
A, Jellinek, Wiedeń 66, fach. 37. Od. 54.
O zwrot porto upraszam.

Proszę żądać



darmo i opłacony mój główny katalog z odbitkami złotych zegarków i srebrnych, instrumentów muzycznych, przyborów do golenia i t. p.
Pierwsza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dostawca w Brüx, Nr. 1796 Czechy
Niklowy lub stalowy zegarek Anker K 30, 35, 40, wojenny zegarek radium K 26, 32, z białego metalu „Gloria", podwójna koperta K 40, 45. Budzik niklowy K 17. Zegary ścienne K 13, 20,
3-letnia gwarancya pisemna. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka, wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Marki wojenne
i nowości seryami tanio sprzedaje. Cenniki wysyła za poprzedniem nadesłaniem znaczka pocztowego 25 hal.
Handel marek zagranicznych
Eug. Stęblecki
Lwów, ul. Karmelicka 6.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych



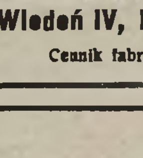
Piękne kształty
pełny i piękny biust osiągną delikatne i wątłe zbudowane panie i dziewczęta przez **Robose** (prawnie ochronione). 1 doza opłatnie K 10·80. **L. Vertes**, apteka pod orłem. **Lugos** Nr. 741.





Branzoletka z zegarkiem i szkłem ochronnem
niklowany K 30, 40, 60, 80, 100. Ten sam z szkłem ochronnem K 2·— więcej. Radium K 10 więcej. Zegarek kieszonkowy K 30, 40, 60, 80, 100. Budzik K 24, 30, 40, 50. Wysyłka z Wiednia za poprzednim nadesłaniem należytości przez
Max Böhnel
Wiedeń IV, Margaretenstrasse 27. Oddz. 62.
Cennik fabryczny za poprzedniem nadesłaniem 1 K.

PIEGI



jak i czerwoność twarzy, nosa, zajady, wągry i zmarszczki, obwisła skóra, wszystkie nieczystości skóry znikają pod gwarancyą po dawno znanej **dr. A. Rixa** maści **Pompadour**, zupełnie nieszkodliwej. Większa doza K 5·—. **Dr. A. Rixa mleko perłowe**, płynny puder różowy, biały i naturalnie żółty. 1 flakon K 6·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości. Porto osobno.
Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa
Wiedeń IX. Lakierergasse 6/2.
Do nabycia w Krakowie: Apteka Wieszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. S. Miłkiszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Becker, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Eilingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Bladowskiego. Tarnów: Drogerya Brzeba. W Bielsku: Drog. Pelaczka, ul. Kolejowa. Sambor: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drog. Tanzer. W Rzeszowie: Drogerya Lindesa

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 50·—, 60·—, 80·—, do 160·— Futerały K 25—35. Harmonie w różnych gatun. K 50·—, 60·— 80·— do 160·—. Klarnety 5 klap. K 30·— 8 klap. K 35·—, 10 klap. K 40·—. Trąby akordeonowe po K 14. 16·—, 18·—. Harmonijki ustne K 3·50 6·—, 7·—, do 12. Mandoliny K 60·—, 70·—, 80·—, do 90·—. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Ręczne młynki do zboża

(prawnie chronione).



Mój oryginalny **młynek do zboża** z masywnem okrywaczem z drzewa dębowego lub żelaza, z przełamywaczem i ślimakiem, nadające się znakomicie do mielenia na razówkę i piękną mąkę każdego gatunku zboża o pojedynczym jednak trwałym wykonaniu z szeibami do mielenia na zmianę z hartowanego materyału, a które przy częstem używaniu są nie do zniszczenia. **Model 4** z ręczną korbą do małego gospodarstwa waga 7 kg. **K 100. Model 5** z ręcznym kołem rozpędowym do większego gospodarstwa około 12 kg. **K 120.** Rezerwowe szeiby do mielenia **K 14.** Za parę masywnych podstaw z drzewa lub żelaza razem ze skrzynią **K 80** więcej. Wysyłka z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem K 20 zadatku reszta za pobraniem przez generalne zastępstwo:

Max Böhnel

Wiedeń VI, Margarethenstrasse 27. Oddz. 62.

Dla sprzedających cenniki darmo.

Jedyną rozrywką dla starszych i młodszych jest ogólnie znane

Kino kieszonkowe

„Triumph“ (marka prawnie ochroniona), z prawdziwemi soczewkami „Jenna“. Aparat z 50 filmami w ozdobnej kasetce **tylko K. 4·—.**

Specyalne serye filmów zwyczajnych K 1.20; Wojennych K 1·30; Aktów artystycznych K 3·50 (tylko dla dorosłych). Co tydzień nowe serye! Za nadesłaniem należytości oraz 60 hal. na porto i opakowanie. Za zaliczką się nie wysyła.

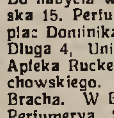
Fabryczne generalne zastępstwo. Dom handlowy

M. Pierożek i Ska, Kraków, Karmelicka 9/z.

Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat.

Również do nabycia: M. Dobkowski, Chełm (Polska); Bołusz-Zonczyk, Zakopane; Józef Twaróg, Wolanka.

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa **wody różanej** (do mycia). Nikt nie pozna, pomimo wspaniałego działania. 1 flakon K 5·—. Duża flaszka wystarczająca na 6 miesięcy K 10·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX., Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Effingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej; Droguerya Tanewski. W Rzeszowie: Droguerya Lindego.

BUCIKI:

Wysokie, dobre, mocne buciki do sznurowania brązowe i czarne obkłady z dobrej skóry, wkłady z mocnego sukna z drewnianemi podeszwami od nr. 36 40 **K 30·—**, nr. 41—46 **K 33·60,** dalej mocne, dobre skórzane buciki z drewnianą podeszwą od nr. 26 29 **K 20·40,** od nr. 30—34 **K 22·30,** dalej od nr. 35—40 **K 27·60,** od nr. 41—45 **K 33·—.** Domowe buciki z dobrego, mocnego sukna za parę **K 25·80.** Sandały ze skóry wołowej bez kap nr. 25—32 **K 6·36,** nr. 33 38 **K 7·56,** nr. 39 43 **K 8·76.**

Sznurowadła do bucików z nierozerwalnej celulozy czarne okrągłe, tuzinami (144 sztuk) **K 30·**, prawdziwe dobre rzemyki skórzane za parę **K 1·50,** przy większym zamówieniu rzemyków skórzanych odpowiedni rabat. Natychmiastowa wysyłka. Cenniki darmo.

LEO WALLISCH, Wiedeń VII., Kandlgasse 12.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów! Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2.

Oddział Nr. 124.

Nic nie kosztuje.

PIEGI.

Do usunięcia piegów używa się rozmaitych środków. Wszystkie środki polegają na tej zasadzie, że piegi po użyciu odnośnego środka bledną. Ten sposób działania jest niewłaściwy. Jeżeli chce się piegi usunąć — to zblednięcie ich nie wystarcza, ponieważ z chwilą zaprzestania używania odnośnego środka pojawiają się znowu.

Zupełne usunięcie piegów, plam, zajadów jest możliwe tylko tak zwanym „**kremem Santo**“. Codziennie twarz smaruje się tym kremem i zmywa proszkiem Santo.

Tym senzacyjnym kremem piegi w krótkim czasie usuwa się zupełnie i otrzymuje się piękną różową, białą cerę. Krem ten sporządzony jest według wskazówek prof. uniw. dr. Hager, prawnie chroniony i dzisiaj jest jedynym gwarantowanym skutecznym środkiem i zupełnie nieszkodliwym. Jedna doza wystarcza zupełnie. Cena K 5·—, pocztą o 96 hal. więcej. Do kremu załączamy sposób użycia i 1 pakiecik pudru darmo. Dyskretna wysyłka. Do nabycia po nadesłaniu należytości w markach poczt. przekazem lub za pobraniem

J. Kukla, Praga, ul. Perłowa 23.

Przybory do golenia

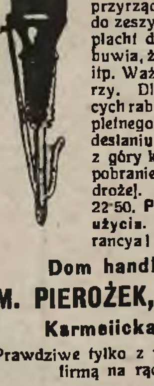
dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 4·—, 6·—, 8 do 12. Aparaty do samogolenia 12 do 16 K. Pas do obciągania brzytwy K 4·50 do 5·50. Kamienie do brzytew K 4·50 do 5·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 25·— do 30·—. Zapalniczki K 5·—, do 12·—. Aparata fotograficzne K 5·50, 9·—, 25·—. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Taniej niż wszędzie!



Nowość! Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„**Lumax**“ praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 5·—, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 22·50. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków,

Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000 000 koron, polecam **losy na raty** po jak najprzystępniejszych **warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor.** Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik“** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Rękopis z przyszłego wieku“** Stefana Buszczyńskiego cena 8 kor.

c) **„Piekło“** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski“** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto polecone nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Za zaliczką nie wysyła się.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu **Hyperin,** z patentowanym masażem.

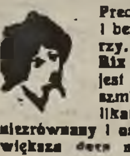


Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. **Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbyteczne.** Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności pisały wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia kor. 8·20, z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygienicz: dom wysyłkowy

J. KUKLA, Praga, Perlgasse 22

Krem twarzowy jako puder.



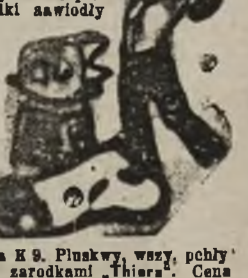
Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowe robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie **perłowego pudru kremu dr. A. Rix** białego, różowego i kremowego. — Krem jest zupełnie nieszkodliwy, nie jest to żadna szminka, nadaje twarzy natychmiast matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próbna doza kor. 3·—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 6·—. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX., Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33· Beckner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Effingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Rzeszowie: Droguerya Lindego. W Bielsku: Droguerya Polaczka, ul. Kolejowa. W Białej: Drog. Tanewskiego. W Lublinie: Perfumerya Stankiewicza.

100.000 wdzięcznych klientów potwierdzają, że tępiciel korzeni „Ria-balsam“ usuwa w trzech dniach nagniotki, brodawki i skórę zrogowaciałą. Skutek poręczony, Cena 3 K, 3 słoiki 7 K, 6 słoików 11 K.

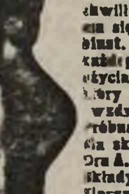


Ból zębów usuwa „Fides“ przy najsilniejszych reumatycznych cierpieniach zębów, gdzie wszystkie środki zawiodły i przy zepsutych zębach. W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy, Cena 3 K, 3 tuby 7 K, 6 tub 11 K. Niema przy tem kamienia na zębach i złego zapachu z ust. Śnieżno białe zęby otrzymuje się przez „Xiris“ fluid na zęby, natychmiastowy skutek. Cena 5 K, 3 flaszki 7 K.

Szczury, myszy tępi zupełnie „Rattentod“. W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. 1000 listów dziękczynnych. Cena K 3, trzy pudełka K 9. Pluskwy, wszy, pchły karakony niszczy radykalnie razem z zarodkami „Thiera“. Cena K 3, trzy kartony K 7. Do tego proszek na owady K 2.

KEMENY, KASCHAU (Kassa) I.,

skrzynka pocztowa 12/C108. Węgry.

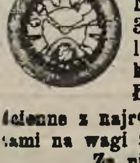


Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jędrny piękny biust otrzyma się przez użycie Dra med. A. Rixa kremu na biust. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, znaw. droguerył etc. Próbna doza K 5 —, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 10 —. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra A. Rixa kosm.-prep. Wiedeń IX, Lakierg. 6/F. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Miklaszewskiego plac Dominikański, Bękner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie do nabycia: Z. Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Effingera pl. Gołuchowskich. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. Bielsko: Droguerya Polaczka, Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Droguerya Tanewskiego.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont, system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 26. Niklowy Gre Roskopf na kamieniu koron 33 Stalowy płaski zegarek marki „Enigma“ lub „Velo“ K 70 Stalowy damski Remont kor 60 —. Budzik najlepszy kor. 30 —. Łańcuszki srebrne od kor. 12 —. Zegary ścienne z najrozmaitszemi cudnie rzeźbionemi cyferblatami na wagi z łańcuszkami z biciem ½ godz. K 90 — Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie**

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści.

(Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego, Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego